

Piotr Michałowski

Instytut Literatury i Nowych Mediów, Uniwersytet Szczeciński

## Dzieje 133 pojęć, czyli kłacza etymologii<sup>1</sup>

Powyższy tytuł stanowi parafrazę tytułu dzieła Władysława Tatarkiewicza (choć niezbyt zręczną, z powodu podanej liczby), a zarazem związłą charakterystykę równie wspaniałej książki, jaką jest *Ilustrowany słownik terminów literackich*. Smaczny, bo długo dojrzewający, owoc żmudnej pracy 60 autorów z kilkunastu ośrodków (z widoczną przewagą pracowników Uniwersytetu Śląskiego) jest leksykonem nietypowym. Nie warto sięgać doń wybiórczo, by prędko sprawdzić znaczenie potrzebnego pojęcia, lecz lepiej przeczytać go w całości – nie powiem „od deski do deski”, z uwagi na lekkość półsztywnych okładek, ale od „abecedariusza” do „zeugmy”.

Idea słownika, znakomicie wyłożoną przez redaktora Aleksandra Nawareckiego w manifestie, który służy za wstęp (mimo konwencjonalnie już przekornego nagłówka z *praeteritio*: *Zamiast wstępu*), jest przygoda – zarówno samych słów w ich dziejach, i jak czytelnika, zaproszonego do podróży swoiście dydaktycznej w czasie kryzysu encyklopedii i znużenia hermetycznym żargonem literaturoznawstwa: „Marzy się nam językowe ambulatorium czy

1 Recenzja publikacji pt. *Ilustrowany słownik terminów literackich. Historia, anegdota, etymologia* [Kadłubek, Mytych-Forajter, Nawarecki, red. 2018].

sanatorium, a tam psychoterapeutyczne warsztaty albo rekolekcje” [Kadłubek, Mytych-Forajter, Nawarecki, red. 2018: 17]. Trudno przewidzieć, w jakim stopniu tak śmiałe marzenie udało się spełnić, natomiast na pewno zrealizowano założenia skromniejsze: „Terminy są dla nas ważne, toteż pragniemy przyjrzeć się im bliżej, zobaczyć nie tylko, co znaczą, lecz także jak wyglądają (a nawet dźwięczą), zobaczyć je tak blisko, by dojrzeć szczegóły i uchwycić istotę” [Kadłubek, Mytych-Forajter, Nawarecki, red. 2018: 6]; „Chcemy zaskakiwać, a nawet bawić czytelników” [Kadłubek, Mytych-Forajter, Nawarecki, red. 2018: 7].

Nie chodzi zatem o praktyczne zastosowanie, czyli rywalizację z klasyką literackiej leksykografii, lecz o bezinteresowną archeologię wiedzy, a raczej degustację egzotycznych potraw, które im są bardziej niepewne, tym lepiej smakują. Zamiast użytecznych odpowiedzi i ustabilizowanych znaczeń proponowana jest przyjemność błędzenia po nieplewionym ogrodzie w poszukiwaniu ginących w glebie kłączowatych rozwidleń. A jeśli dzieło opisać metaforą rzemieślniczą, byłby to nie warsztat z narzędziami, ale raczej muzeum techniki.

Autorzy obficie czerpią ze słowników i encyklopedii dawnych i najnowszych, ogólnych i literackich: Glogera, Brücknera, Doroszewskiego, Kopalińskiego, Sławińskiego, Sierotwińskiego, Gazdy, Jaworskiego. Niekiedy dokonują krytycznego przeglądu zawartych w nich objaśnień, zwykle jednak nie wieńczą go rozstrzygającym wyborem, jakby godząc się na aporetyczność konkurencyjnych wykładni, na ich relatywizm historyczny, zakładając ewolucję znaczeń, także w przyszłości; rzadko nawiązują polemikę, a zastane definicje zwykle przytaczają alegacyjnie, i nawet jeśli te sobie przeczą, traktowane są ze szczerą gościnnością i w sposób demokratycznie równoprawny. Przeważa więc metoda przeglądu i suplementowania – jak w przypadku ciekawej uwagi, którą formułuje Anna Szawerna-Dyrszka w artykule „poetyka”:

Słowniki nam współczesne zapominają o tym praktycznym znaczeniu poetyki, kładąc nacisk na jej aspekt opisowy i teoretyczny. [...] zacierają tym samym związek z etymologicznym źródłem pojęcia, wiążący je z faktem tworzenia, z twórczym działaniem.

Poetyka nie jest już *ars*, czyli pewną umiejętnością, biegłością. [Kadłubek, Mytych-Forajter, Nawarecki, red. 2018: 391]

Ujmę to metaforycznie: ponieważ nie jest to poradnik pierwszej pomocy, lecz księga inspirująca do namysłu nad krętymi dziejami słowa, stanie się zaproszeniem na ucztę (która jednak prócz uciech przynosi skutki uboczne) albo w podróż kulinarną, oferującą dania z kuchni świata: greki, łaciny, sanskrytu, języka praindoeuropejskiego i języków nowożytnych. Głównym składnikiem serwowanych potraw jest zawsze rodowód terminu, czego jednak nie trzeba postrzegać jako symptomu „zwrotu etymologicznego” w leksykografii. Ekspedycje rzadko docierają do centrum labiryntu z Minotaurem, zwykle grzęzną w decentrycznych, wielopromiennych rozwidleniach zarośniętych ścieżek. Zarówno trasy, jak i cele potrafią zaskakiwać: droga do „alegorii” wiedzie przez grecką „agorę”: najpierw jako plac, potem – zgromadzenie obywateli, a wreszcie – przez figurę „przybysza” i problem niezrozumiałości jego mowy – dociera do punktu wyjścia: wykładni „alegorii”. Nieraz można odnieść wrażenie, że sama wyprawa etymologa w otchłanie dziejów rodzi apokryficzne legendy i fantastyczne hipotezy na miarę Atlantydy, ponieważ niektóre znaleziska budzą nieufność: czy odkopano autentyk, czy ludzącą podróbkę; czy dotarliśmy do źródłosłowa, czy znajdujemy tylko swawolny kalambur. Oto jak Zbigniew Kadłubek rozwiązuje problem polisemii „aktu”: „Termin «akt» przedostał się do sztuki w XX w. Akty w dramacie dzielą tekst i sceny – akty w sztukach plastycznych oddzielają odzienie od ciała, ciało od ubrań” [Kadłubek, Mytych-Forajter, Nawarecki, red. 2018: 43].

Artykuły są znacznie dłuższe niż w innych leksykonach i zwykle obejmują trzy, cztery strony; na tym tle zastanawia liczące ledwie trzy krótkie akapity opracowanie „science fiction” – wyjątkowo zdawkowe, zapewne nie z powodu endemiczności opisywanego zjawiska. Nie sposób omówić wszystkie teksty, ale większość imponuje erudycją, a duża część zadziwia konceptem. To konkurs piękności połączony ze striptizem i rewią mody, gdyż uroda rozbiieranych słów splata się z kunsztem pokazu, często przyprawionego wysokiej próby humorem – jak zamykająca księgę „zeugma”

Piotra Bogaleckiego. Zróznicowanie metod opisu wyniku albo ze zmiennych dyrektyw redakcyjnych (?), albo z założonego antynormatywizmu i demokratycznego otwarcia na inwencję autorów. Jedni rozwijają myśl przewidywalnym torem leksykograficznej konwencji, dążąc do precyzji czy choćby intersubiektywnej równowagi twierdzeń i hipotez, inni przeciwnie: manifestują indywidualizm i hermeneutyczną aporię, jakby ważniejsze niż dotarcie do prawdy było zadziwianie oryginalnością. Stosowanie poetyki eseju lub felietonu na ogół jednak łączy się z dobrym wyczuciem proporcji między erudycyjnym wykładem a sensacyjnym gawędziarstwem.

Chętnie przyjmowaną zasadą kompozycji jest retardacyjna inwersja połączona z kontrastowaniem następujących po sobie akapitów. Definicję – która jednak nie zawsze się pojawia – poprzedza anegdota, seria przykładów, streszczenie dziejów pojęcia (czasem achronologiczne) lub odwołanie do dzisiejszej praktyki nazewnictwa, zwłaszcza pozaliterackiej, do języka kolokwialnego lub terminologii specjalistycznej z innych dziedzin, niewykluczające użycie błędnych i nadużyć. Mimo licznych ekskursów meandrujący wywód zwykle jednak zawiera wszystko, czego w opisie terminu oczekujemy.

Do wyjątków spełniających założenia podręcznikowego wręcz ujęcia należy hasło „onomatopeja” Joanny Roszak. Badaczka skupia się nie tyle na dylemacie genezy terminu, ile na możliwie pełnej i reprezentatywnej jego egzemplifikacji. Podobny charakter ma też opracowanie „przerzutni”, z przykładami chyba wszystkich możliwych form i funkcji tego środka. Ponadto zwraca uwagę rzeczowy ton opracowań „rytmu” (Adama Dziadka), „sonetu” (Edyty Antoniak-Kiedos) oraz „secesji” (Wacława Forajtera) – jako systematyczny wykład z historii sztuki, choć ukazujący zjawiska literackie na dalszym planie.

Na ogół jednak opracowania nie zmierzają do syntezy, lecz są do bólu analityczne. Nie szukają prostych ścieżek egzegezy, lecz rozkoszują się niepewnością genetycznego rozdroża pojęć, ich rozkrzewieniem, zagarniającym rozległe horyzonty słowa i konteksty kultury: języka, mowy, obyczaju. Konotacja dominuje nad denotacją, a diachronia nad synchronią. Najważniejsze wydaje się odkrywanie możliwie najbogatszych kłączy rozplenio-

nych na polach semantycznych i uruchamianie wielopromiennych skojarzeń.

Każdy artykuł zamyka bibliografia – i to jedyny rygor ściśle przestrzegany przez wszystkich autorów; reszta jest ich indywidualną inwencją; niektórych można podejrzewać nawet o udział w niesformalizowanym turnieju krasomówczym. Jedni zaczynają ab ovo, inni preferują narrację in medias res. Przyjrzyjmy się ciekawszym exordiom. Niekiedy początek artykułu, jeśli eksperymentalnie pominąć nagłówkowe hasło, brzmi jak zagadka:

Gdyby miała sama dobierać sobie przyjaciół, z pewnością najlepiej czułaby się w towarzystwie paradoksu, oksymoronu lub antytezy, mimo że nie podejrzewałby jej o tak wywrotowe sympatie nikt, kto zna jej pochodzenie. [...]. U swych korzeni jest spójna, powstaje w wyniku lepienia, w atmosferze dążenia do zwięzłości, trwałości i wiarygodności. [Kadłubek, Mytych-Forajter, Nawarecki, red. 2018: 187]

Po takim retardacyjnym otwarciu następuje szeroki przegląd źródeł terminu i jego definicji, a tymczasem tajemnicza bohaterka, trochę zantropomorfizowana, trochę wykreowana botanicznie, nie pozwala odgadnąć swego imienia. A jest to popisowo stworzony przez Justynę Baran wizerunek „fikcji”.

Artykuł o „herbarzu” otwiera cytat z satyrycznego wiersza Ludwika Jerzego Kerna o xx-wiecznym snobizmie heraldyczno-genealogicznym w eksponowaniu często urojonych szlacheckich przodków. Iwona Wieczorek-Bartkowiak swoje wyjaśnienie terminu „tekst” otwiera nawiązaniem do komend komputerowego edytora, które można odczytać jako uwagę autotematyczną: „Otwórz – nowy – dokument”. A potem już konsekwentnie rozwija wywód etymologicznie umotywowanym porównaniem tekstu do tkaniny, poruszając się między tkalnią a przędzalnią, co pozwala ten metatekstowy tekst o „tekście” wesprzeć jeszcze mitologiczną metaforą o Ariadnie i Tezeuszu: „W obawie przed zagubieniem w labiryncie teorii chwytam za nić” [Kadłubek, Mytych-Forajter, Nawarecki, red. 2018: 474]. Czasem rozważania semantyczne inicjuje przegląd użyć internetowych i przytaczanych za Wikipedią

rozterek. Prezentowanie sprzecznych tropów w dociekaniach źródeł bywa tyle gestem bezradności, ile założeniem programowym – zresztą zmanifestowanym w formie dygresji przez współredaktora słownika, Zbigniewa Kadłubka, w jego opracowaniu „chóru”, skojarzonego z kółem:

Można się prawowicie powołać na trzy różne etymologie słowa *chorós*. Nie idzie o to, by którejkolwiek z tradycyjnych hipotez ustąpić, lecz by poruszyć wyobraźnię. Rozwibrować nieruchome, teoriami stale unieruchamiane, obrazy i wyrazy. [Kadłubek, Mytych-Forajter, Nawarecki, red. 2018: 115]

I rzeczywiście, udało się uruchomić siłę pojęcia, zarówno odśrodkową, jak i dośrodkową; szkoda tylko, że w paradzie przykładów kroczącej od antyku po współczesność zabrakło uwagi o szczególnej roli chóru w dramatach Tadeusza Różewicza.

Marek Bieńczyk, omawiając „bon mot”, podaje świetne przykłady z powieści Raymonda Chandlera, filmów Woody’ego Allena, Stanisława Barei i Władysława Pasikowskiego. Miłosz Piotrowiak w krytycznej charakterystyce „idylli” przywołuje (niestety bez podania źródła) epitet Marcina Świetlickiego: „ogród koncentracyjny”. Nawet słabo reprezentowana w polskiej literaturze (i pio-sence) „barkarola” zyskuje (w opracowaniu Andrzeja Kotlińskiego) egzemplifikację poszerzoną o parodystyczną parafrazę gatunku, zastępującą pieśń gondolierów wrażeniami z podróży koleją, które notuje *pociągola* Mirona Białoszewskiego. Znakomity felieton Iwony Gralewicz-Wolny o „incipicie” przytacza, prócz literackich exordiów, śląskie przysłowie, odciskając dyskretną sygnaturę miejsca narodzin leksykonu. W opracowaniu „paradoksu” Wacława Forajtera problemy etymologii i rozchwianego uzusu zostały tak rozbudowane, że zabrakło miejsca (?) na jakąkolwiek definicję i najbardziej klasyczny przykład, którym byłby oczywiście „paradoks kłamcy”. Można jednak ten brak postrzegać jako celowy – swoisty komentarz niemy, czyli metaparadoksalny.

Popisem retorycznej woltyżerki jest Wioletty Bojdy i Aleksandra Nawareckiego opracowanie hasła (nomen omen) „kaprys”. Początek brzmi jak parodia w stylu autora *Satyry na bożą krówkę*:

„Nie wiadomo, czym jest ani po co istnieje, bo na tym polega ekonomia zachcianki i dlatego wkładamy to pojęcie do literackiego słownika” [Kadłubek, Mytych-Forajter, Nawarecki, red. 2018: 257]. Dalej opowieść realizuje autotematyczną zasadę: „o kaprysie pisać kapryśnie”, i długo krąży po dziejach muzyki i sztuk plastycznych, by tylko mimochodem zahaczyć o literaturę; a wskazana w etymologii hasła koza swobodnie bryka, by na jakiś czas zniknąć w dygresyjnym bluszczu innych skojarzeń i znienacka wyskoczyć w puencie – nawiązującej do przygód Koziółka Matołka.

Ukazano rozległe terytoria literackiego pogranicza i zagranicy. Michał Szczurowski jako autor „idei” wychodzi – co zrozumiałe – z jaskini Platona, ale rozważa głównie odniesienia ontologiczne i epistemologiczne tego pojęcia, a dopiero w finale na krótko odwiedza obszar literatury. „Psalm” Aleksandra Nawareckiego w niewielkim stopniu wykracza poza, skądinąd, pasjonującą historię instrumentu muzycznego, a wykładnia terminu „poema/poemat” (Antoniego Czyży i Mariusza Jachemczyka) skutecznie unika jakiegokolwiek definiowania, skupiając się na analizie wariantów gramatycznych, czyli rozchwianiu w zakresie liczby i rodzaju. „Punctum” Aleksandry Kunce jest raczej rozprawą o geometrii, fizyce, filozofii poznania, antropologii i plastyce, która tylko pośrednio (przez teorię fotografii Rolanda Barthes’a) i nomen omen „punktowo” zahacza o literaturę, potem ociera się o mikrologię Nawareckiego, by ugrzęznąć w uogólnieniu do praw poznania humanistycznego. Pod hasłem „hagiografia” znajdziemy więcej ciekawych informacji o technologii ikony (którą wprawdzie według tradycji również się „pisze”, a nie maluje) niż o pisanych w znaczeniu dosłownym żywotach świętych, a Jakub z Varazze (Voragine), twórca *Złotej legendy*, pojawia się na dalekim tle historii sztuki sakralnej. Adam Regiewicz tak uzasadnia zachwiane proporcje swego wywodu:

Nie można uciec od tej analogii. Podobnie jak ikona, opowieść hagiograficzna zaprasza do wczytywania świętego we własną historię, by owo *graphos* – pisanie stało się *eikon* – oknem, przez które ma się wgląd pod podszewkę świata. [Kadłubek, Mytych-Forajter, Nawarecki, red. 2018: 206]

O samej hagiografii przeczytamy więcej pod hasłem: „legenda”, opracowanym przez Helenę Markowską. Tak odległy suplement nie może jednak zadowolić wobec braku w leksykonie odsyłaczy. Michał Szczurowski swój wykład o „patosie” rozpoczyna w stylu kwiecisto-obrazowym:

Etymologiczne źródła pojęcia patosu wypływają z mrocznego masywu zbiorowej niepamięci, a gdy się już z niej wyłonią, płyną w stronę oceanu mądrości meandrami świata bólu, doświadczenia, poznania i pasji. [Kadłubek, Mytych-Forajter, Nawarecki, red. 2018: 369]

Ta na poły górska, na poły morska nocna wyprawa dociera jednak na szczyty i wyspy, które odkrywa mimochodem: „patologię”, „antypatię”, wreszcie „Paschę”, „pasję” i „pietę”.

Wątpliwości w zestawie pojęć budzi obecność zapożyczeń, które można uznać za najwyżej paraliterackie, jak np. „oryginalność” czy „harmonia”. To ostatnie w opracowaniu Macieja Skrzypeckiego niezbyt przekonująco sytuuje się w terminologii sztuki słowa, pozostając kategorią szerszą – estetyczną; rozpatrywana jest zresztą na trzech poziomach znaczeń: ontologicznym, stylistyczno-kompozycyjnym i wreszcie – dopiero jako trzecim – harmonii głoskowej (eufonii), by ukazać marginalizowany aspekt literacki. Ponadto trudno zgodzić się z nietrafną egzemplifikacją, wynikającą z błędnego rozpoznania: „Nawet tak mocno zwróceni w stronę starożytności poeci, jak Zbigniew Herbert, rezygnowali z klasycznej wersyfikacji” [Kadłubek, Mytych-Forajter, Nawarecki, red. 2018: 211]. A przecież wiadomo, że właśnie autor *Struny światła* wiele swych wierszy stylizował na heksametr [zob. Mikołajczak 2004].

Z kolei Michał Nikodem w opracowaniu „horroru” przyjmuje głównie perspektywę antropologiczną zamiast genologicznej, co tak uzasadnia:

To wyjątkowy termin literacki, którego znaczenie (dreszcz, trwoga, strach, zgroza, przerażenie) nie odsyła do uściślozonego pojęcia, lecz jest fizjologicznie zrośnięte z artykulacją samego słowa – z pracą aparatu mowy, gardła, języka i zębów.



Horror to jedyne słowo w leksykonie poetyki, które jest czystym okrzykiem, onomatopeją, a zarazem nazwą gatunku. Jego łacińskie znaczenie, związane z jeżeniem się włosów i sztywnieniem z zimna, nie wyjaśnia tego pojęcia, lecz opisuje skutki jego działania, albo nawet ekspresyjnie je inscenizuje. [Kadłubek, Mytych-Forajter, Nawarecki, red. 2018: 220]

Stronnicze przeakcentowanie zjawisk wydaje się cechą wielu artykułów, podobnie jak przesada, skrajność egzemplifikacji, niekiedy stylistyczna perwersja i służąca uatrakcyjnieniu dyskursu anegdota.

Sto siedemdziesiąt sześć rycin, fotografii, reprodukcji i faksymiliów stanowi niekonieczny dodatek urozmaicający, fascynującą i bez nich, lekturę. Wbrew temu, co zapowiada pierwsze słowo tytułu (zresztą, jak zastrzega redaktor we wstępie, użyte raczej przenośnie), słownik nie jest głównie „ilustrowany”, lecz przede wszystkim etymologiczny, co jednak zabrzmiałoby mniej atrakcyjnie. Dobór niektórych ilustracji wydaje się oczywisty, ale siłą większości jest efekt zaskoczenia – odległością skojarzeń, prowokującą przekorą lub nietrafnością. Zrozumiałe, że przy hasle „dialog” zamieszczono rzeźbiarski wizerunek Platona; zdarzają się jednak zbędne repetycje, np. dwa zdjęcia dodane do „legendy” prezentują pomnik Mickiewicza i znaczki pocztowe z wizerunkiem tegoż, jakby innych legend nie znano, z kolei dwie mapy rzeki Missisipi z czasów wojny secesyjnej metaforycznie obrazują termin „dygresja”. Są ciekawe nawiązania do rodowodu słowa – jak fotografia rolnika orzącego pole odnosząca się do „wiersza”. Przypadkowość niektórych ilustracji bywa irytująca: obraz Georges’a de La Toura *Magdalena przy świecy* pojawia się w artykule do „baśni”. Niekiedy ryciny komentują hasło lub jego opracowanie z (auto)ironiczną przewrotnością: „horror” został ozdobiony obrazem Tadeusza Makowskiego *Dzieci z turo-niem*, a graficznym komentarzem do „dedykacji” jest, obok *Autoportretu (1920–1922)* Brunona Schulza, *Poświęcenie Izaaka* Caravaggia. Zapewne miało być i śmiesznie, i strasznie – może w ramach rekompensaty za brak hasła „czarny humor”.

Tylko nieliczne ilustracje mają wartość infografiki, nawiązując znaczącą interakcją z tekstem. Do takich należy zamieszczony

na okładce przekrój głowy – diagram z oznaczonymi receptorami, funkcjami postrzegania, myśli i mowy. Ilustracja pochodzi z międzywojennego dzieła Fritza Kahna *Das Leben des Menschen*, a powtórzono ją przy kluczowym hasle „idea”. Ta repetycja pozwala wydobyć sens metaleksykograficzny obrazu, który przedstawia umieszczony przed siatkówką oka klucz i jego przetworzenie na wyświetlany w mózgu obraz; szkoda tylko, że z ust wydobywa się dymek z niemieckojęzycznym napisem: „Schlüssel”.

*Ilustrowany słownik...* zawiera 133 hasła, a to stosunkowo niewiele, ponieważ nawet najbardziej podręczne słowniki liczą ich tysiące. Choćby z tego powodu można więc w tym przypadku mówić nie o konkurencji, lecz wzbogaceniu warsztatu literaturoznawczego o niezwykle kompendium. Z każdym wyborem wolno dyskutować, toteż trudno wskazać braki obiektywne; jedne pominięcia mogą niepokoić, inne budzić sprzeciw albo jedynie dziwić – zwłaszcza jeśli dostrzegamy pewną asymetrię czy niekonsekwencję. Myślę, że listę hasel warto byłoby rozszerzyć o: „erotyk” (zaniebdywany w większości słowników), „fokalizację”, „gatunek”, „genologię”, „groteskę” i „hiperbolę” (ponieważ są „arabeska” i „litota”), „mimetyzm”, „monolog” (skoro jest „dialog”, a nawet „konwersacja”), „katharsis” (kategorię wchłoniętą przez „patos”) „narrację” (częściowo zagospodarowaną przez „narratora”), „parodię” i „pastisz” (omówiony wprawdzie w ramach hasła „apokryf”, a także na marginesie „tapeinosis/humilitas”), „thriller”, wreszcie najtrudniejszą do zdefiniowania, choć wdzięczną w dywagacjach eseistycznych – „poezję”. Nie są to braki dotkliwe, zwłaszcza że wypełniają je inne hasła, niekiedy w sposób nieoczekiwany. Ponieważ w tym leksykonie zrezygnowano z sieci odsyłaczy, artykuły korespondują ze sobą jakimś niewidzialnym szyfrem redaktorskiego ducha. Ponadto wszystko można będzie dopełnić i udoskonalić, gdyż mam nadzieję, że słownik doczeka się jeszcze rozszerzonej edycji, a na niejedno wznowienie z całą pewnością zasługuje.

W zestawie hasła sięgające do głębokiej tradycji spotykają się z nowinkami z XXI wieku, których niepewny jeszcze status w historii kompensuje niewątpliwa aktualność. Między „gawędą” a „hagiografią” pojawia się „geokrytyka”; „symulakrum” nastę-

puje bezpośrednio po „szopce”, a po „testamencie” – „toast”. Przypadkowe sąsiedztwo ujawnia jakąś logikę skojarzeń, dowodząc, że najlepszą poezję tworzy sam alfabet. Oto szczęśliwie tuż po „kanonie” następuje „kaprys” – manifestując założoną zasadę *varietas* i hybrydyczną poetykę leksykonu, która oscyluje między epistemiczną powagą a ludycznym szaleństwem. Ponadto wskazuje na udany powrót do symbiozy również bliskich alfabetycznie idei: *docere* i *delectare*.

### Bibliografia

- Kadłubek Zbigniew, Mytych-Forajter Beata, Nawarecki Aleksander, red. (2018), *Ilustrowany słownik terminów literackich. Historia, anegdota, etymologia, słowo/obraz terytoria*, Gdańsk.
- Mikołajczak Małgorzata (2004), „*W cieniu heksametru*”. *Interpretacje wierszy Zbigniewa Herberta*, Uniwersytet Zielonogórski, Zielona Góra.

Piotr Michałowski

### The history of 133 terms or rhizomes of etymology

Book review of the *Illustrated dictionary of literary terms. History, anecdote, etymology*, edited by Zbigniew Kadłubek, Beata Mytych-Forajter and Aleksander Nawarecki.

**Keywords:** etymology; literary terms; Polish dictionary.

**Piotr Michałowski** – doktor habilitowany, profesor US, literaturoznawca (teoretyk literatury i historyk literatury XX i XXI wieku), krytyk, eseista, tłumacz, poeta i prozaik. Absolwent Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktorat uzyskał tamże w 1993 roku. Autor książek: *Miniatura poetycka* (1999), *Granice poezji i poezja bez granic* (2001), *Głosy, formy, światy. Warianty poezji nowoczesnej* (2008), *Mikrokosmos wiersza. Interpretacje poezji współczesnej* (2012); ostatnio zredagował książkę *Niepospolite ruszenie słów. Liryka Heleny Raszki w zbliżeniach i przekrojach* (2021). Zainteresowania badawcze: polska poezja współczesna (m.in. Wisławy Szymborskiej, Bolesława Leśmiana, Juliana Tuwima, Juliana Przybosa, Mirona Białoszewskiego),

intersemiotyczność, intertekstualność, pastisz, miniatura poetycka, genologia, wersologia, barwa w poezji, ekfrazja, literatura stosowana i sztuka popularna, proza latynoamerykańska, literatura na Pomorzu Zachodnim, prawo autorskie, teatr. Publikował m.in. w „Pamiętniku Literackim”, „Tekstach Drugich”, „Ruchu Literackim”, „Napisie”, „Zagadnieniach Rodzajów Literackich”, „Polonistyce”, „Literaturze na Świecie”, „Literaturze”, „Odrze”, „Nowych Książkach”, „Tekstualiach”, „Kresach”, „Frazie” i „Pograniczach” (których był współzałożycielem i współredaktorem).